

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

♪[FRAGMENT UTWORU JAZZOWEGO]

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Naszym gościem jest pan Janusz Rafalski, basista weteran, jazzman. Dzień dobry.**

JANUSZ RAFALSKI: Witam wszystkich i pana redaktora.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Panie Januszu, panie Januszu, na wstępie zacznijmy od tego, bo rozmawiamy o dawnych latach pięćdziesiątych. Mało kto ma dziś pojęcie, mało kto sobie zdaje sprawę z tego, że to była bardzo burzliwa i przedziwna dekada w naszej historii. I może zacznijmy właśnie od takiego tła życiowego czysto. To były czasy do pewnego momentu Stalinizm, od pewnego momentu odwilż. I takie pierwsze pytanie, jaka była różnica w samym w ogóle życiu?**

JANUSZ RAFALSKI: No te pięćdziesiąty szósty rok, to był, no takie uderzenie we wszystkich i we wszystkich dziedzinach, i w ludzi, i w obyczaje po prostu, po prostu działa się wszędzie, w każdej dziedzinie, no w naszej, czyli w muzyce jazzowej szczególnie. To, to była rewolucja, to w ogóle, w ogóle na dzisiejsze, na dzisiejsze czasy, no nie wyobrażalne, że mogło, mogło się to zadziać. Bo było tak szaro, tak, tak marnie, tak wszystko było zdoławane i ludzie, i otoczenie. Brak jakiegokolwiek nawet uśmiechów na ulicy. Także, gdy po pięćdziesiątym szóstym, no można powiedzieć, że ludzie zaczęli oddychać. To się przejawiało w tym, że młodzież zaczęła swobodnie się czuć, spotykać się. Przedtem nawet, nawet jak jakaś grupa była, to już była podejrzana, bo to, to zgromadzenie, prawda? A potem zaczęło się, no było, było to poluzowane, wiadomo i przede wszystkim kluby studenckie zaczęły powstawać, jak grzyby po deszczu. W Warszawie Hybrydy, Stodoła, Klub Medyka, no to były takie.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Poza nimi nic wcześniej nie było.**

JANUSZ RAFALSKI: Nic wcześniej nie było, skąd.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **To w takim razie mam takie pytanie, skąd w ogóle u pana w temacie pomysł na muzykę, bo on się kiedyś wziął.**

JANUSZ RAFALSKI: Tak, powiem.

REDAKTOR: **Inaczej spytam, były sobie te ciemne, czarne lata, co pan myślał, co robić w życiu, czy w ogóle pan myślał.**

JANUSZ RAFALSKI: Ja w ogóle, zdawałem na politechnikę i nawet byłem studentem przez dwa lata, jednocześnie zacząłem szkołę muzyczną, bo, moja babcia była nauczycielką fortepianu. Ja trochę tam załapałem, ale jako dziecko oczywiście nie chciałem siedzieć przy, przy klawiaturze, bo mnie to nudziło i zrezygnowałem, w ogóle nie miałem styczności z muzyką w czasie szkoły średniej. W liceum w liceum Reytana, które skończyłem, była taka grupka kolegów, którzy się interesowali jazzem już, już przed, przed, no to były lata pięćdziesiąte.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Przed odwilżą.**

JANUSZ RAFALSKI: Przed odwilżą, tak. Przynosili płyty, oczywiście byli tępieni, trzeba było stawać do samokrytyki, że się słuchało jazzu. No to, a to był, jaki to był jazz, to była muzyka taneczna, nawet przynosiło, przynosili koledzy płyty Skowrońskiego i Górkiewicza, które puszczano, puszczano przez radiowęzeł. I to już było coś, bo inaczej niż, to co nadawali w radio, prawda. W radio w radio leciała, leciały oberki, muzyka ludowa i tak dalej i tak dalej. Już wtedy próbowałem grać na kontrabasie w orkiestrze ludowej Politechniki Warszawskiej. Tam była, tam był i balet, i orkiestra, no i mnie ten dyrygent mówi, o jesteś wysoki, to choć tutaj, stoi kontrabas, weź.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Ze względu na wzrost rozumiem, wyłącznie. (śmiech)**

JANUSZ RAFALSKI: Tak, tak, tak, (śmiech) ze względu na wzrost, i mówi, słuchaj, a będziesz tutaj grał, tak wu wu wum wum wum. Nuty znasz, ja mówię no tak średnio mówię, kiedyś trochę na fortepianie, próbowałem. No to masz tutaj takie, wołowate nuty, będziesz, będziesz to grał. Ja się zorientowałem, że, że ja, co prawda umiem trzymać ten kontrabas, ale z grą, to raczej jest cienko, bo nie wiedziałem kompletnie o co chodzi, co. Więc pomyślałem, że trzeba szkołę muzyczną. Ponieważ na tej, na politechnice, początkowo, byłem na Wydziale Lotniczym, który nie, bo akurat się dostałem na wydział, na wydział lotniczy, które mnie kompletnie nie interesował, mało tego tam były kreślenia i ta kreślarnia mnie właściwie wykańczała. Ponieważ jakoś, no nie miałem do tego, ani zdolności, ani ani przede wszystkim cierpliwości, bo kreślenie, to jednak jest żmudna praca, i trzeba się w to wciągnąć, przyłożyć i tak dalej. Więc ta kreślarnia mnie strasznie dołowała i po pierwszym semestrze uciekłem z tej, z tej, z tego Wydziału Lotniczego i zacząłem szkołę muzyczną. Powiedziałem rodzicom, że chyba ze mnie inżynier nie

będzie, mamie, bo ojciec nie żył już, zginął w czasie powstania. Mama oczywiście chciała, żebym ja studiował, żebym był inżynierem, tak jak ojciec. Ale ponieważ widziała ten, te moje zainteresowanie muzyką, to mówi: „no to zacznij tą szkołę”, no i zacząłem.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: O, to powiem panu ewenement, bo na ogół, kogo nie pytamy, rodzina zwykle była przerażona, że artysta, że muzyk. U pana widzę jakoś, to poszło gładko.

JANUSZ RAFALSKI: To się, to się trochę wzięło z życiorysu mamy, bo miałem zrozumienie, prawda?

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: Jasne, ale od razu takie pytanie, powiedział pan, że uciekł pan z politechniki i poszedł pan do szkoły muzycznej, czy to tak można było tak łatwo się po prostu z niej, czy to też, czy to jednak było trochę zachodu.

JANUSZ RAFALSKI: Do szkoły muzycznej nie było trudno się dostać, ponieważ owszem gdybym, gdybym chciał na fortepian, gdybym chciał na skrzypce, nie dostałbym się na pewno, ale kontrabas, o szczególnie byli potrzebni fagociści w tym czasie, bo to taki instrument niechciany, nielubiany i nabór do szkół muzycznych był, także.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: Było w czym wybierać, tylko trzeba było wiedzieć, czego chcieć.

JANUSZ RAFALSKI: Było w czym wybierać, było w czym wybierać tak. No i ja dostałem się, dostałem się na Szpitalną, do profesora Ziemskiego.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: Rozumiem, że nie było mowy o tym, że pan chce grać muzykę rozrywkową.

JANUSZ RAFALSKI: Nie nie nie, wtedy wtedy jazz był zakazany w ogóle w ogóle nie. Lepiej było się nie przyznawać, że się, że się tym człowiek interesuje. No i zacząłem tam, ale jak to w szkole muzycznej potrzebny jest drugi instrument, fortepian i to trzeba, trzeba na tym fortepianie grać, być na jakimś poziomie. A to była już szkoła średnia, nie podstawowa, a szkoła średnia. No niestety ja odstawiałem od tego fortepianu, miałem trudności, ale ponieważ inne przedmioty jakoś mi szły, teoria. No i sam instrument, więc chodziłem do tej szkoły. Zdobyłem własny kontrabas, kupiłem pracując, pracując w takiej spółdzielni, elektryków. Odłożyłem sobie pieniądze i kupiłem pierwszy kontrabas w życiu, to był taki cygański, czarny, ale dobry kontrabas.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Właśnie z instrumentami bywało różnie wtedy.**

JANUSZ RAFALSKI: Tak.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **To trzeba było szukać.**

JANUSZ RAFALSKI: Trzeba było szukać.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Trzeba było.**

JANUSZ RAFALSKI: Okazje, różne, od starszych muzyków.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Bo ja rozumiem, że w szkole to był dyżurny kontrabas, taki uczelniany.**

JANUSZ RAFALSKI: Tak, tak. Były. Tak, tak.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Jeżeli chciał pan poćwiczyć, albo, no to musiał pan zostać dłużej na uczelni, ale żeby gdzieś pójść grać, no to już nie było rozumiem z czym.**

JANUSZ RAFALSKI: No oczywiście, trzeba było mieć wtedy swój. No jak to kontrabas było, był kłopot z transportem. Taka ciekawostka, woziłem kontrabas, taksówką i zauważyłem - taksówki Warszawy były - kierowca siedział dosyć, dosyć wysoko i jak się szło z kontrabasem, to on to doskonale widział, kto idzie. Panie gdzie pan się tu pcha z tą szafą, więc trzeba było sprytem podchodzić, niosąc kontrabas jak gitarę, tak, tak poziomo. Wtedy on nie widział rozmiarów i jednym ruchem, otwierając drzwi przednie, trzeba było sprytnie wepchnąć ten kontrabas do środka. Ten kontrabas woziłem, oczywiście na jakieś pierwsze w moim życiu imprezy, taneczne oczywiście, bo grało się jazz do tańca.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Warszawa, to był dixieland przede wszystkim i swing. Nie było modern jazzu.**

JANUSZ RAFALSKI: Nie było, myśmy byli, że tak powiem prekursorami i stało się to między innymi pod wpływem, pod wpływem Ptaszyna. Bo przyjechali, kwintet, czy sekstet już był, sekstet Komedy?

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Sekstet Komedy.**

JANUSZ RAFALSKI: Sekstet Komedy z Poznania, z wibrafonem, z barytonem, Ptaszyn.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **No już był cały ten sekstet.**

JANUSZ RAFALSKI: Cały sekstet.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **To był pięćdziesiąty szósty rok.**

JANUSZ RAFALSKI: Tak, tak. No poszedłem na koncert, jeszcze wtedy nie grałem w zespole, ale już była ta szkoła muzyczna. Poszedłem na koncert, grali w Pałacu Kultury, sekstet Komedy, ale nie w Sali Kongresowej, tylko gdzieś tam na szóstym piętrze, jakaś sala była.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **To było dziwnie powiem, powiem szczerze, też nie pamiętam już.**

JANUSZ RAFALSKI: Także, byłem po pod wielkim wrażeniem, tym bardziej, że anturaż taki był jeszcze tego zespołu. Wszyscy ubrani w czarne koszule, czarne spodnie i no ten.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Pokłosie Julliette Greco, jak to wszyscy wspominali wtedy, egzystencjalizmu.**

JANUSZ RAFALSKI: Pokłosie egzystencjalizmu, tak.

JANUSZ RAFALSKI: Więc to robiło wrażenie, muzyka też oczywiście, bo wcześniej słuchaliśmy płyt Mulligana i Modern Jazzu, Modern Jazz Quartetu. Byliśmy pod wpływem tego kulu tak zwanego. Wtedy, wtedy kul urodził się na zachodnim wybrzeżu stanów i tegoś, tego myśmy słuchali i chcieliśmy, chcieć grać w ten sposób, no małpowaliśmy trochę. Konieczny był wibrafon. Ziutek Gawrych jakimś sposobem zdobył ten wibrafon,

pożyczył, no i to był początek już zespołu Modern Combo. Ale wcześniej jeszcze, zanim był wibrafon, to spotkaliśmy Zbyszka Namysłowskiego w Hybrydach, który grał na wiolonczeli wtedy, bo taki miał instrument w szkole.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: Takie był instrumenty.

JANUSZ RAFALSKI: Tak, no i ach wiolonczela, to będzie pasować, wiolonczela z gitarą, no i takie, takie nasze były pierwsze, pierwsze próby.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: Gdzie w ogóle panowie próbowaliście?

JANUSZ RAFALSKI: Jak już Hybrydy otworzyły swoje podwoje, to głównie w Hybrydach. Przewijało tam się mnóstwo muzyków. Zbyszek zaczął grać – Namysłowski - zaczął grać na puzonie, był to jego pierwszy instrument po tej wiolonczeli. A z nami próbował na wiolonczeli i nawet zagraliśmy w klubach studenckich. Graliśmy na przykład na uniwersytecie, w klubie na uniwersytecie. Tam pierwszy raz spotkałem Bohdana Styczyńskiego, trębacz, który był bardzo zasłużony w graniu klasycznego jazzu nowoorleańskiego. I tam poznałem Bohdana Styczyńskiego, a myśmy zagrali tam koncert. Więc ja grałem na wzmocnionym kontrabasie. Za wzmacniacz miałem jakiś radio. A Janusz Sidorenko, miał wzmacniacz taki robiony też do gitary elektrycznej. Już byłem bardzo dumny, że mamy występy. Potem zagraliśmy w Medyku, w klubie Medyk. To był też taki ośrodek, tam się odbywały wieczorki taneczne. Grały różne zespoły, nawet Melomani tam swego czasu grali, przyjechali. Świetny był zresztą wtedy występ. Pamiętam, siedłem Oczki i pierwsze coś słyszałem kontrabas. I tam żeśmy zagrali, zagraliśmy na Politechnice w jakiejś sali małej na pewno i w Hybrydach.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: Czy to tak wyglądało, że ktoś się zgłaszał, że ma zapotrzebowanie, czy trzeba było za tym chodzić.

JANUSZ RAFALSKI: Trochę rześ na pewno trzeba było chodzić.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: Przedtem było granie za pieniądze rozumieć i teraz jak to?

JANUSZ RAFALSKI: Trochę było za pieniądze, ale oczywiście te pieniądze były bardzo, bardzo niewielkie, bo to były takie studenckie stawki. Pamiętam w Hybrydach był wieczorek, nawet z Dudusiem grałem na tym taneczny wieczorek. To było siedemdziesiąt pięć złotych za wieczór.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Co to było siedemdziesiąt pięć złotych?**

JANUSZ RAFALSKI: Siedemdziesiąt pięć złotych, no to były, to były chyba trzy butelki wina.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Było dużo.**

JANUSZ RAFALSKI: Ale dlaczego na przykład Dudek grał, bo nie było rzeczywiście miejsca na występy. Tylko w miejscach, gdzie się grało do tańca, czyli w klubach studenckich przede wszystkim, bo studenci bawili się chętnie przy muzyce swingowej, dixelandowej. A koncertów takich stricte, żeby zespół stanął na estradzie i grał prawda dla słuchaczy.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Proste to było po prostu, gdzie co się da.**

JANUSZ RAFALSKI: Przede wszystkim, tworzyły się różne składy. To nie było także Modern Combo prawda występuje i gra do tańca, chociaż raz nam się przydarzyło grać sylwestra pod nazwą Modern Combo. Tego sylwestra graliśmy na lotnisku, w liniach lotniczych naszych PLL LOT. I to był sylwester dla pracowników Lotu. I tam, tam zagraliśmy już z Gawrychem. Gawrych, to był zdolny muzyk i przede wszystkim już był zawodowym muzykiem w ogóle. Kończył szkołę muzyczną, grał dobrze na wibrafonie, grał również na akordeonie, co było bardzo, bardzo to przydatne wtedy w tanecznej muzyce. No a myśmy byli tym kwartetem z gitarą. Ale sylwestra, żeśmy odegrali, jako Modern Combo.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Rozumiem, że nie było czegoś takiego jak stały skład zespołu, który funkcjonuje, nie zmienia się, a nawet jeśli był powiedzmy, to coś w rodzaju trzonu, natomiast się przewijało przez zespoły.**

JANUSZ RAFALSKI: Przewijało się tak. Szczególnie jeśli chodzi o te właśnie występy na na tych zabawach tanecznych, no bo albo potrzebny był większy zespół, albo tradycyjny. Największe powodzenie miały jednak zespoły tradycyjne, czyli dixelandowe. No takie słynne, słynne spędy były w Betaleksporcie, to taka była sala na rogu Mokotowskiej i Pięknej. Tam był budynek Meksu, tak zwanego, no i i były tam wieczorki, na których systematycznie grywały zespoły dixelandowe. Na przykład Zbyszek Namysłowski bardzo ceniony prze zemnie do dzisiaj, muzyk, jest wspaniałym i kolegą i muzykiem, kompozytorem. Świetne, świetne pisze utwory. Zbyszek Namysłowski grał ze wszystkimi.

On grał i z Łasiami tak zwanymi, czyli, czyli zupełnie trzecia liga i nieraz z dobrymi muzykami i z zawodowcami i i z Wicharym. To, to jego bytność w Wicharym, to jego trasę z Wicharym, to skrytykowaliśmy na spotkaniu Jazz Klubu, to był, nazywał się Hot-Club, właściwie Hot-Club Hybrydy. Mieliśmy zebrania co pewien czas, no i potępienie Zbyszka Namysłowskiego, bo Zbyszek Namysłowski pojechał w trasę z Wicharym. Coś podobnego, no przecież to jest zespół komercyjny, no grają nie wiadomo co, to jaki to jazz w ogóle. Czemu Zbyszek tam trafił, no słowem, słowem był potępiony przez nasze śmieszne.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Ale konsekwencje były żadne.**

JANUSZ RAFALSKI: Tak, tak, ale dzisiaj to jest bardzo śmieszne, bo po prostu Zbyszek skorzystał z okazji, żeby sobie pograć. Tam byli muzycy zawodowi.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Co to w ogóle było, kim był muzyk zawodowy wtedy, kogo tak określano?**

JANUSZ RAFALSKI: Przede wszystkim, to byli muzycy starszego pokolenia, którzy nawet jeszcze niektórzy sprzed wojny, przynieśli właśnie ten etos zawodowego muzyka, to znaczy takiego, który jest uniwersalny, dobrze czyta nuty, potrafi zagrać wszystko.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Kolejna sprawa, która to jest, w ogóle, jak się zaczęła sprawa pisania dla se, czy to było, w ogóle sprawa nut, repertuaru?**

JANUSZ RAFALSKI: Więc, jeśli chodzi o nas, to znaczy te początki ten Modern Combo, to wszystko było na słuch brane i przede wszystkim myśmy korzystali z Conovera, z jego audycji. Z resztą potem spotkaliśmy się z Conoverem. Ja grałem wtedy z Gwidonem Widelskim, pianistą. O właśnie, bo to był ciekawy bardzo człowiek, bardzo zdolny pianista, o świetnym słuchu. On, on ściągał utwór od razu zasłyszany w radio, on od razu zapisywał. Świetny harmonicznik i on spotkał się z Melomanami w Łodzi. Melomani byli nim zachwyceni i on jakiś czas tam z nimi, coś grywał, Gwidon Widelski, a jednocześnie straszny dziwak. Tak, taki dziwak, że dosłownie nie można na nim było polegać. Czy on przyjdzie na próbę, czy nie przyjdzie, czy zagra ten utwór, czy nie. Gramy z Dudkiem Matuszkiewiczem na, na tym fajfie w Hybrydach. Odbywały się w czwartki, soboty i niedziele. Grał na fortepianie Gwidon Widelski. Gramy, a w pewnym momencie Gwidon jest nieobecny. Zupełnie poza światem, gra, Dudek się odwraca do niego, Gwidon, co ty grasz, a on nic, okazuje się, że w trakcie grania, jemu się pomyliły utwory i on zaczął podkładać funkcje do innego w ogóle utworu, ale ponieważ tak świetnie słyszał, więc wystarczyło, że, że Dudek zagrał swoje i on za nim wszedł i ja zacząłem grać z Trio Gwidona, było Trio Gwidona Widelskiego. Ale tak jak powiedziałem, ten człowiek był tak

nieodpowiedzialny, że gram, mamy koncert bardzo ważny, koncert w Filharmonii, gdzie było kilka zespołów, po przerwie przychodzi nasz występ, nie ma Gwidona. Wychodzi Waschko, zdenerwowany i mówi, przepraszam państwa, czy na sali nie ma przypadkiem Gwidona Widelskiego na widowni, nie ma. Wrócił oczywiście, spóźniony, „gdzieś ty był?”, „no musiałem trochę się przewietrzyć, no poszedł na spacer po prostu wokół Filharmonii”. Odegraliśmy koncert przed Conoverem, też w Filharmonii. Conover pochwalił nasz zespół i mam taką recenzję z pisma Ameryka, to takie było wydawane przez, przez.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Było takie pismo wydawane w Polsce, na świetnym pasat papierze w ogóle.**

JANUSZ RAFALSKI: Tak, tak, to na te czasy i zdjęcia w ogóle. Pochwalił nasz zespół, a i bardzo mu się basista podobał. Ja myślę sobie, no przesz grali lepsi ode mnie, bo grał chyba Dylon wtedy, Orłowski, bardzo dobry basista, który szybko umarł.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Gucio wtedy, to była ekstraklasa w Polsce.**

JANUSZ RAFALSKI: Tak, tak, Sys Orłowski, miał takie, takie, takie, taką ksywę Sys.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **To już były koncerty poważne.**

JANUSZ RAFALSKI: Tak, tak.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Bo to się.**

JANUSZ RAFALSKI: Już, już, już Filharmonia wpuszczała jazz wtedy. No oczywiście, były to zespoły, takie jakie były, no, przyjeżdżały spoza Warszawy, zaproszone z Krakowa, Kuryl, Kuryl grał, inni, no z Komeda i tak dalej.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Ale wróćmy może do tego, że pochwalił pana sam Willis Conover.**

JANUSZ RAFALSKI: Tak, pochwalił, no ja byłem tym zaskoczony. No trochę mnie to polechtało, no trudno, no Conover, prawda? Ale zachowałem tą recenzję, mam to, mam to pismo, ten tą Amerykę. Przede wszystkim byłem zakochany w tej muzyce. Wszystko, wszystko, co robiłem, to, to było przede wszystkim ze słuchania płyt. Chodziłem do

Zbyszka, płyty pożyczają się, jeden drugiemu, pożyczają płyty. Zbyszek mieszkał niedaleko koło mnie, bo ja na Polnej, a on na Nowowiejskiej, mieszkał. Pożyczaliśmy jeden drugiemu płyty i właściwie cała nauka polegała na słuchaniu. To wszyscy potwierdzają, że, że to była pierwsza ta szkoła.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **No nie było innej możliwości wtedy.**

JANUSZ RAFALSKI: Nie było innej możliwości. Dzisiaj się idzie do akademii, prawda? Czy, czy, czy do Katowic i tam się człowiek uczy jazzu od, od podstaw, od i harmonii i stylu i tak dalej i tak dalej, instrumentów, opanowania. Wtedy, wtedy to wszystko polegało na samo uczeniu i głównie, głównie to wszystko było zasługą płyt, które...

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Wszyscy panowie byliście samoukami rozumem.**

JANUSZ RAFALSKI: Samoukami tak, no i ten fortepian był potrzebny, rzeczywiście.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Więc w ogóle cała ta muzyka została wymyślana samemu.**

JANUSZ RAFALSKI: I ściągnięta z płyt.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **I ściągnięta z płyt.**

JANUSZ RAFALSKI: Tak.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **I tu mam ostatnie właśnie takie pytanko, płyty, nuty to już sobie wyjaśniliśmy, gdzie w ogóle można było nabywać jakiegokolwiek materiały typu płyty?**

JANUSZ RAFALSKI: Więc z płytami, to było, tak, kto miał kogoś za granicą, ja właśnie miałem kolegę jeszcze w liceum, który, który miał tam nawet to były bardzo trudne kontakty, bo zawsze były podejrzane, jak ktoś dostawał paczkę z zagranicy. Czy miał rodzinę za granicą, to od razu, był podejrzany przez wiadomo, nasze UB. No a on miał od czasu do czasu, dostawał te swingowe płyty. Były, były to Glenna Millera, Goodmana, przeważnie, przeważnie płyty swingowe. A potem, jak już zacząłem trochę myśleć

o graniu, o tym tak zwanym modern jazzie, to pożyczaliśmy sobie płyty, które były na przykład z tak zwanej Jazz Lift. To była akcja w Stanach, zbierali, fani jazzu, zbierali płyty dla fanów jazzu za żelazną kurtyną. I pośrednikiem, który przywiózł te płyty, bo był raz i drugi w Stanach, był Waschko. I przywiózł te płyty i miało to być tak, że te płyty miały być rozprowadzone między muzyków. On miał jakąś tam pulę nie wiem, no może dwadzieścia, może trzydzieści płyt, które dostał tam właśnie z tej akcji Jazz Lift. Okazało się, że on się nie chciał dzielić tymi płytami, nawet była z tego powodu awantura. Pamiętam w Hybrydach Wiesiek Ejsmont trębacz, wstał i zaczął, „co się dzieje z tymi płytami, które pan Waschko przywiózł, a które powinniśmy mieć tutaj do naszej dyspozycji?”. No i Waschko się tam tłumaczył, że one są przecież, że on je puszcza w radio, że o, że, służą mu do, do jego pracy, że każdy może sobie tam przegrać te płyty. No i jakoś tak chyba było, nie powiem na sto procent, że, że część tych płyt rzeczywiście się znalazła wśród muzyków. Więc na tym żeśmy się uczyli.

RADAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: Właśnie składy pan powiedział, jakich pan miał wtedy takich swoich idoli, kontrabasistów.

JANUSZ RAFALSKI: Więc przede wszystkim, Ray Brown. Ray Brown, który grał z Petersonem, Trio Petersona. Natomiast z Mulliganem grał bardzo dobry basista Bill Crentshow, chyba się nazywał, ale tam kilku było basistów. No przyjechał kwartet Brubecka do Polski.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: Ostatnie takie pytanie już mam odnośnie, do tych lat pięćdziesiątych, wejście do sześćdziesiątych, w którym momencie poczuł się pan, jako już muzyk profesjonalny?

JANUSZ RAFALSKI: No na pewno to było już, koło, około roku sześćdziesiąt, sześćdziesiątego czwartego, sześćdziesiąt cztery, sześćdziesiąt pięć. Wtedy grałem w zespole, takiego saksofonisty z Bydgoszczy, Włodek Szymański i tam zresztą bardzo dobry pianista, który mnie bardzo dużo nauczył. Jemu bardzo dużo zawdzięczam, Czesio, Czesio Łukowiec, Czesław Łukowiec. Łukowców było dwóch, dwóch braci, drugi był w Warszawie, przez dłuższy czas. Grał bardziej rozrywkową muzykę, a ten Czesio Łukowiec grał świetnie jazz. Grał w różnych stylach, potrafił nawet grać jak Erroll Garner. I on mnie bardzo dużo nauczył harmonii.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: I wtedy poczuł się pan zawodowcem.

JANUSZ RAFALSKI: I wtedy, ponieważ już, już gra z muzykami zawodowymi, bo i Łukowiec, i ten Szymański, to już byli zawodowcy. No już, występuje z ze znanymi piosenkarzami, już wtedy te trasy, no utwierdziły mnie, że jakoś mi to granie idzie, jakoś

biorą mnie, tu i tam i tu i te trasy doprowadziły do tego, że było przesłuchanie w Pagarcie. Wtedy się takie odbywały przesłuchania, dla agentów ze Skandynawii, no głównie ze Skandynawii z Erefenu. I był agent ze Szwecji, mieszkał w Malmo, a agencję miał w Kopenhadze, żeby nie płacić podatków w Szwecji, w Szwecji. Wtedy, wtedy, to no mostu nie było jeszcze oczywiście, to wodolotem tam jakimś kursował. No i spodobała mu się ta nasza kapela, czyli Kwartet Włodka Szymańskiego, taka była nazwa. I dostaliśmy kontrakt do Szwecji, jako jedni z pierwszych, bo przed nami, to tylko Włodek, Władek Jagiełło z zespołem i chyba nikt więcej, jeszcze.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **O Danię owszem zahacza, ale o Szwecję.**

JANUSZ RAFALSKI: Ta/k tak w Dani była grupa, grupa taka z Dudkiem.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Był Dudek, był i Komeda.**

JANUSZ RAFALSKI: Tak tak.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Tam jakoś była łatwość, na a teraz rzeczywiście w Szwecji mało kto był.**

JANUSZ RAFALSKI: I były kontakty z Duńczykami z muzykami z Danii. Był taki pianista, grał w barze, bar, pianista, Szwed, przychodził do nas, słuchał i mówi, o nie wiedziałem, że w Polsce tak się gra, że, że jazz jest popularny, że, że można grać. No a my mówimy, no od niedawna, kiedyś to było, to zabronione i w ogóle trudno było.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Właśnie, czy kiedykolwiek z tego tytułu, że grał pan jazz spotkały jakieś nieprzyjemności.**

JANUSZ RAFALSKI: No, trudno powiedzieć, że nieprzyjemności, bo w szkole, jak profesor się dowiedział, że ja gram na wieczorkach tanecznych do, no jazz oczywiście to był, ja w zespole tradycyjnym. Graliśmy wieczorki taneczne w sali akademika na Placu Narutowicza, no i to był skład, skład dixelandowy. I jak on zobaczył moje palce, bo przecież, żeby grać pizzicato, no to trzeba było, mieć te palce dosłownie, jak kopyto. Bo najpierw, jak ktoś by nieświadomy i brał kontrabas do ręki chcąc, chcąc spróbować, to najpierw nabił sobie bąble, pęcherze, potem, kiedy te pęcherze zaschły, to robiła się twarda skóra i ten profesor mój zauważył, że ja mam na palcach, właśnie te zgrubienia. Mówi, o to ty grasz pewnie jazz, ja mówię no tak mówię to taneczną muzykę gram, o mówi, to, to niedobrze, bo to ci źle zrobiła, na twoją muzykalność, na twoje, na twoje

postępy w nauce. Ja mówię, no panie profesorze, ale ja przez gram to co jest zadane, to co mam smykiem odegrać. Bo wiadomo, że kontrabas, instrument smyczkowy, no to trzeba swoje pilować. Ale słyszał mnie, że ja ćwiczę, że ja tam w tej klasie siedzę przed lekcjami, no i taka jedynie wtedy taka uwaga była właśnie, bo się zorientował, a ja się przyznałem, no bo cóż.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Czyli nie stało się nic strasznego.**

JANUSZ RAFALSKI: Nie stało się nic strasznego. Potem się już wszyscy i tak dowiedzieli i inni profesorowie, o, ale była taka miła pani od teorii i ona mówi, a to jazz mówi, to to jest dobra muzyka, to.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **O, no dobrze, to jak na te lata pięćdziesiąte, może skończymy, czas nam przeleciał, naszym gościem był pan Janusz Rafalski, dziękuję bardzo.**

JANUSZ RAFALSKI: I ja dziękuję.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

(FRAGMENT UTWORU JAZZOWEGO)